

DZIEŃ
...9

Tego dnia rozmawialiśmy
o mleczarzu, mleczarzowej
i maśle maślanym.

MLECZARZ MAŚLENKO

Gdzieś daleko, ale dokładnie nie wiadomo gdzie, leżała wieś mlekiem i miodem płynąca. Nie miała co prawda fontann ani pomników, ale za to były tam pastwiska z trawą tak soczystą, że krowy muczały, a kozy meczały





z radości od rana do wieczora. Ludzie żyli w niej dostatnio i szczęśliwie i często się uśmiechali. Ściany szerokich domów były w kolorze tłustej śmietanki, a dachy pokryte dachówkami do złudzenia przypominały tabliczki mlecznej czekolady. W siedemnastym domu, licząc od rozległych pastwisk, mieszkała rodzina Mleczków. Składała się z mleczarzowej Marianny, która mawiała, że do szczęścia brakuje jej tylko ptasiego mleka, mleczarza Mariana, który codziennie o poranku robił **maślane oczy** do żony, oraz ich córki Martynki lubiącej szczotkować krowy specjalną szczotką, a potem „muuuucić” (jak mawiała) z nimi piosenki. Cała trójka uwielbiała jeść masło. Mleczarz cenił je sobie szczególnie z kawałkiem świeżej bagietki, mleczarzowa – z ugotowanymi młodymi ziemniakami, a Martynka z kaszką manną i cukrem. Martynka za każdym razem, gdy nakładała porcję kaszki na łyżeczkę, z wielką przyjemnością obserwowała, jak masło, które jeszcze kilka sekund wcześniej było w lodówce, na gorącej kaszce zamienia się w **maślane jeziorko**.

Państwo Mleczkowie mieli mleczarnię. Każdego poranka pierwszy pojawiał się w niej pan Marian, dźwigając duże kanki z mlekiem, którym o świcie obdarowywały go krowy – czerwona Pućka i biała Mućka w czarne łaty. Godzinę później do mleczarni wbiegała uśmiechnięta pani Mariana, aby sprawdzić, czy w piwnicy, w której dojrzewają sery (nazywane przez Martynkę śmierdziuchami), jest odpowiednia temperatura. Potem wspólnie rozlewali mleko do butelek, robili sery i potrząsali pojemnikami ze śmietanką tak długo, aż zaczynały w nich pływać grudki masła, które wyglądały jak **maślane rybki**. Mleczarzowa delikatnie je wyławiała, a mleczarz ugniatał tak długo, aż połączyły się ze sobą i przypominały kremową plastelinę. Potem formował z nich kostki i każdą z nich razem z żoną zawijał w różowy papierek z napisem MASŁO. Punktualnie o dziesiątej pan Mleczko otwierał sklep, a pani Mleczko odprowadzała Martynkę do szkoły i udawała się na lekcję francuskiego do pana Kuli.

Raz w tygodniu rodzina Mleczków piekła **maślane ciasteczka**. Najpierw zagniatali gładkie, błyszczące ciasto z mąki owsianej, żółtek od podwórkowej kury, miodu rzepakowego i sporego kawałka świeżego masła. Potem schładzali je, rozwałkowywali i za pomocą foremek wycinali z niego gwiazdki, kwiatki, kwadraty, kółka i krówki.

– To najsmaczniejsze maślane ciasteczka, jakie jadłem – mówił każdy, kto ich spróbował.

– Bo króluje w nich nasze masło – nieskromnie odpowiadał wtedy mleczarz.





Pewnego dnia do sklepu pana Mleczki przyszedł Jędrrek Słomka, który miał trampki białe jak bita śmietana.

– Dzień dobry! – przywitał się grzecznie.

– Dzień dobry! – odpowiedział pan Marian. – Ma pan piękne trampki – pochwalił i spytał: – Mleko czy twaróg?

– I to, i to – zaśmiał się właściciel białych trampek. – I tamtego śmierdzącego również trochę poproszę – dodał, wskazując kolejno na mleko, twaróg i dojrzały ser, który ukrywał się pod grubą, suchą skorupą.

– Pół litra mleka czy litr? – zapytał mleczarz.

– Dzisiaj poproszę dwa litry – odparł pan Słomka. – Będę robił koktajl z truska-
wek i kaszkę na mleku. No i obiecałem sąsiadce dokarmiać jej kota mlekiem i ser-
delkami, bo biedulka jest w szpitalu.

– Bardzo proszę – powiedział pan Mleczko, wlewając do dużej butelki dwa litry
tłustego mleka. – Twaróg półtłusty czy tłusty?

– I taki, i taki – odrzekł klient. – Duży kawałek półtłustego dla mnie i mniejszy tłu-
stego dla mojej żony, która dziś przez sen mówiła, że ma ochotę na kanapkę z żytnie-
go chleba z białym tłustym serem, posypanym świeżo zmielonym białym pieprzem.

– Kawałek półtłustego i kawałek tłustego – powtórzył mleczarz, po czym odkro-
ił tyle sera, ile trzeba, owinał go pergaminem i podał panu Jędrkowi.

– Dziękuję uprzejmie – rzekł pan Słomka, a potem zażyczył sobie plaster śmier-
dziucha. – Pachnie mocniej niż skarpetki mojego sąsiada – zaśmiał się, kiedy ser
w paczuszce wylądował w jego ręce, i zatykając nos, dodał: – Poproszę jeszcze
dwie duże kostki maślanego masła.

– Dwie duże kostki czego? – spytał mleczarz z taką miną, jakby połknął kozuch
z mleka.

– Dwie duże kostki maślanego masła – powtórzył wolno i wyraźnie pan Jędrrek
Słomka.

– Nie ma maślanego masła – odparł mleczarz. – Nie ma i nie będzie. Nigdy nie
będzie! – zakomunikował głośno.

– Przecież widzę, że jest – powiedział lekko zdziwiony pan Jędrrek. – Jeśli mnie
oczy nie mylą, zostało jeszcze sześć kostek.

– To jest masło, mój drogi panie – wysapał mleczarz. – Po prostu masło!

– Wiem, że masło – potwierdził pan Słomka. – Świeże, maślane masełko, ide-
alne do chrupiących bułek – dodał ciszej i jeszcze raz poprosił o dwie kostki ma-
ślanego masła.



Tego już nie udźwignęła cierpliwość mleczarza. Pan Mleczko opadł całkowicie z sił, popatrzył jedynie wymownie na swojego klienta, westchnął głęboko i klapnął na najbliższe krzesło.

Pan Jędrzek chciał jeszcze coś powiedzieć, ale widząc minę pana Mleczki, przestraszył się i zaczął uciekać tak szybko, jak tylko potrafił. Kiedy znalazł się na swoim podwórku, jego trampki były szare jak mysie ogonki.

– Kupiłeś masło? – spytała go żona.

– Nie – wydyszał pan Słomka, łapiąc oddech. – Mleczarz powiedział, że nie ma maślanego masła i nie będzie, a potem stracił siły i... rozpuścił się jak **masło** na gorącej patelni.

– Oj, Jędrku – jęknęła pani Słomka. – Nie ma maślanego masła, tak jak nie ma jabłkowego jabłka, gruszkowej gruszki, chlebowego chleba, słonej soli, serowego sera, truskawkowej truskawki, poziomkowej poziomki i ołówkowego ołówka.

– Ale ze mnie gapa – zaśmiał się właściciel szarych trampek i jeszcze raz poszedł do mleczarni po masło.





Pewnego dnia pan mleczarz z panią mleczarową wpadli na maślane pomysły. Postanowili robić maślane kremy z różnymi dodatkami. Potem wkładali je do słoików i opisywali, np. KREM MAŚLANY CYTRYNOWY lub KREM MAŚLANY LIMONKOWY. A obok każdej nazwy umieszczali wyrażenia, w których jakieś słowo było niepotrzebne, bo jego treść zawierała się w pozostałych. A pan mleczarz i pani mleczarzowi to niepotrzebne słowo skreślali.

Dzięki temu mieszkańcy wsi mlekiem i miodem płynącej nie popełniają już błędów, które językoznawcy (czyli specjaliści od języka) nazywają pleonazmem, to znaczy nadmiarem. Jeśli pani mleczarzowi mówi do córki, by ta się cofnęła, nie musi dodawać, by Martynka cofnęła się do tyłu. Przecież nie można cofnąć się do przodu, prawda? Jest to tak oczywiste jak fakt, że miód jest słodki.



